

prostą *abstrakcyą* umysłu, czasowi i miejscu empirycznemu granice, wszystkie względy i warunki; a zostanie się takuteńki czas i miejsce, jakie na formy zmysłowości wymyślił *Kant*. Na cóż więc nazywać to wlane od przyrodzenia *à priori*, co sobie sam umysł przez *abstrakcyą* zrobić może? Więc i drugie założenie *Kanta* jest fałszywe: że formy zmysłowości są nam wlane od przyrodzenia. Tu *Kant* popełnił błąd, który sam nazwał *paralogizmem transcendentalem*; bo koncept umysłowy, własne stworzenie *abstrakcyi*, bierze i udaje za dar przyrodzenia *à priori*.

Z tego wszystkiego, co się dotąd powiedziało, łatwoby sobie autor uwag w Pamiętniku Lwowskim mógł wyciągnąć odpowiedź na swoje zarzuty i trudności. Wszelako nie zawadzi ich przytoczyć, i roztrząsnąć.

III.

Odpowiedź na zarzuty i wątpliwości Pamiętnika Lwowskiego.

Powiedziałem w mojem piśmie o Filozofji: „że pierwszem prawidłem zdrowej filozofji jest, „nie szukać tego, co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazane, i co musi być dla niego wieczną tajemnicą. W takim przypadku znajdują „się pierwsze przyczyny rzeczy, i najodleglejszy „fundament naszych wiadomości.“ Przytoczyłem na to przykłady i dowody krótkie i zwięzłe; ale w mojem przekonaniu najmocniejsze. Podobało

się autorowi uwag nie mieć baczności na te dowody, puścić mimo siebie wszystkie nauki, a mając na widoku same tylko rzeczy nadprzyrodzone, i wyroki wiary; nazwać dopiero wymienione zdanie *czczym stekiem słów, i martwą formułą*. Wszakże to jest prawidło filozoficzne bardzo ważne, którego nie zachował *Kant*; bo nam chce wytłumaczyć tajemnicę, jakim sposobem obrazy zmysłowe, zamieniają się na umysłowe? zakłada sobie nie zostawić bez odpowiedzi żadnego *dla czego?* a zatem chce przeniknąć w najodleglejszy fundament naszych wiadomości. Szuka tej tajemnicy w konstytucji duszy, której nie znamy, i znać nie możemy, tylko z działań i skutków: to jest z doświadczenia. Wymyślił na to *formy* od umysłu ludzkiego niepojęte, i pojąć się niemogące; i chce rzeczy nieznanne, tłumaczyć przez niepojęte.

Autor uwag przywodzi naukę *Kanta* do takiego zadania. *Czy mogą poznania bezwzględne z rozumu wypływające być zastosowane do przedmiotów, i jak daleko rozciąga się to zastosowanie?* Ale ponieważ stosować się nie daje tylko to, co jest; pierwsze więc zapytanie być powinno, czy takie poznania *bezwzględne, bezwarunkowe à priori*, są i być mogą w naszym pojęciu? *Kant* to twierdzi, ale niczem nie dowodzi: zadaje sobie te czeze i niepotrzebne pytania czy *matematyka, fizyka, metafizyka* są nauki byt swój mieć mogące (*scientiae possibiles*)? Szuka fundamentu swego *transcendentalizmu*: i gdzież go znajduje? oto w hipotezie czasu i przestrzeni, opartej na twierdze-

niach fałszywych, jakem dopiero dowiódł; w hipotezie prowadzącej umysł albo do *mallebranchianizmu* albo do zupełnego *sceptycyzmu*, jak się wyżej pokazało. Chce zatem *Kant* wywieść początek nauk i wiadomości z tego, co wszystkie wiadomości i nauki niszczy, i przyprowadza do zero.

Na to, co autor mówi w Pamiętniku Lwowskim na karcie 301. o zadaniach i rachunkach astronomicznych, jakoby je *Kant* rozwiązał po *mistrzowsku*, każdy astronom rozśmiać się musi. Astronomia do dowodzenia swych twierdzeń i rachunków żadnych pomocy metafizycznych nie potrzebuje; owszem, gdyby ich użyła; dowody jej byłyby złe i wątpliwe. *Kant* pokazuje w swych dziełach, że był zły fizyk, i że matematykę źle widział; a przecież dużo o tych naukach rozprawia. Bo to jest ledwo nie powszechnym grzechem teraźniejszych *metafizyków* (nie wyjmując z tego *Kondillaka*), że o wszystkich poznawaniach ludzkich i umiejętnościach lubią rozprawiać i bredzić, żadnej częstokroć z gruntu nie znając.

Powiada autor uwag, że *Kant* zadał cios śmiertelny metafizyce: a wszakże cała jego nauka niczem więcej nie jest, tylko metafizyką precedzoną przez najsubtelniejsze dawne szperania: jestto traktat *psychologiczny* należący do metafizyki, którą *Kant* chce wynieść do stopnia nieporuszonej umiejętności. Potworzył w niej tyle nauk, które nazwał po grecku, a które dla tego naukami nie są. Chociaż przystałem na zadanie wyżej przytoczone

autora uwag; wszelako nie ten jest walny zamiar *Kanta* w wykładzie swego, *transcendentalizmu*. Chce on ustanowić *cenzurę* na rozum człowieka; zakłada sobie wynaleźć i pokazać *kamień probierski* na pewnośc wszystkich poznawań ludzkich. Przedsięwzięcie ogromne! które wyszło, jak wy-
niśdź było powinno, na szukanie *kamienia filozoficznego*.

Napisałem w mojej rozprawie o Filozofji:
„*jestżeto rozsądne zapytanie dla czego z rzeczy*
„*zewnętrznych świata, rodzą się w duszy różne*
„*wiadomości i nauki?*“ Niesłusznie po mnie wy-
ciąga autor uwag w Pamiętniku Lwowskim, abym
dowiodł niedorzeczności tego pytania: bo to
owszem należało do *Kanta*, nie do jego czytelnik-
ków dowieśdź, że to pytanie jest rozsądne. Kto
sobie założył wytłumaczyć całą tajemnicę, i że tak
powiem cały mechanizm myślenia; ten powinien
był najpierwej to pytanie rozwiązać: ten nas po-
winien był nauczyć, jakto zmysły poruszają i wpra-
wiają w czynność istotę niematerialną? jak dusza
wgląda sama w siebie, i z pierwiastków jej wła-
nych wyciąga twierdzenia syntetyczne? jak zmysły
dawszy początek myśleniu, wciąż mu usługując i
pomagając; cale jednak nie wpływają w wypadki
myślenia? Te trudności przebiega *Kant* po meta-
fizycznemu *): to jest nie nieulatwiając.

Nie byłem zdaje mi się lekkomyślnym nazy-

*) Krit. d. r. Vern. p. 68. 427.

wając to pytanie nierozsądnem; bo wedle mego zdania do gruntownej na nie odpowiedzi, trzebaby znać naturę i konstytucyą duszy ludzkiej: trzebaby zrozumieć ten potężny i cudowny wpływ, jaki ma ciało na duszę istotę niematerialną, i wzajemnie dusza na ciało: co było, jest, i podobno nazawsze zostanie, niepojętą dla człowieka tajemnicą. Jestże to przedsięwzięciem rozsądnem usadzić się na poznanie i wytłumaczenie tego, do czego wszystkie sposoby zdają się być człowiekowi odjęte: co przez półtrzecia tysiąca lat dochodzone, ale poznane być nie mogło; co ściągnęło najsroższe ukaranie na ciekawość ludzką: gdzie prawda ucieka przed człowiekiem, a same tylko okropne błędy, były całym jego w tych badaniach zarobkiem? *Kant* na tem polu niebezpieczeństwa był jeszcze nieszczęśliwszym od swoich poprzedników; bo wszystkie ich błędy zjednoczył w sobie: jak mu to dowiedli *Jakobi* i *Degerando*. Przytoczony od autora uwag, przykład o kwadraturze-koła nie tylko nie popiera jego sprawy; ale ją jeszcze potępia. Najpierwsze w Europie uczone towarzystwa postanowiły u siebie za prawidło: aby żadnych pism o kwadraturze koła nie przyjmować, i niemi się nie trudnić: bo to są zazwyczaj pisma czeze, podległe fałszywym rozumowaniom i złudzeniom, a na nic geometryi nieprzydatne. Wszystko to można powiedzieć o dociekaniach tego rodzaju, jakie przedsięwziął *Kant*; a nawet nietrudno jest dowieść: że gdyby *Kant* doszedł był tego, co sobie założył; jego wynala-

zek więcejby był zaszkodził, jak pomógł wzrostowi nauk.

Pyta się autor uwag w Pamiętniku Lwowskim: czyto jest godny mnie zarzut, że *Kant* grzeszy przesadzoną nieufnością w świadectwie zmysłów? Wszakże *Kant* w swoich pismach najwięcej się oburza na tych, nazywając ich *empirykami*, którzy wszystkie poznawania nasze wyprowadzają z czucia, albo raczej z władz umysłowych posiłkowanych czuciem: wszakże powód cały jego nauki ztąd wynika, że doświadczenia i obserwacye nie mogą prowadzić do tej pewności, jaką wiadomościom naszym nadaje rozum czysty. Wszakże *Kant* wrażenia zmysłowe ma za pozory, niemożące nas nic o rzeczach nauczyć, a w swojej dyalektyce transcendentalnej utrzymuje; że źródłem błędu jest wpływ zmysłowości na pojętność *). Wszakże nakoniec *Kant* czucie rzeczy zrobił podlegle swoim formom zmysłowości; bo mówi, że dla tego czujemy i odbieramy wrażenia zmysłowe, że mamy w sobie formy zmysłowości poprzedzające wszystkie działania zmysłów, i od nich niezawisłe. Pokazałem, że jego formy zmysłowości są niczem; więcby podług jego nauki, i czucie w nas ustać powinno. Tu jeszcze *Kant* wkle się i przeciwi sam sobie; bo powiedziawszy, że formy zmysłowości są nam wrodzone, ale do ich obudzenia potrzebne są wrażenia zmysło-

*) Krit. d. r. Vern. p. 350. 351.

we ^{*)}, mówi znowu; że dla tego czujemy wrażenia zmysłowe, że mamy w sobie formy zmysłowości; więc przed obudzeniem tych form, czułyśmy nie powinni: i nie wiedzieć, co w ten czas może te formy budzić i wydobywać. Ale u metafizyków nie masz sprzeczności; bo oni wszystko umieją wytłumaczyć. Tę więc ostatnią uwagę zrobiłem tylko dla tych, których Pan Bóg nie obdarzył metafizycznym rzeczy pojmowaniem. Dla nich wrażenia zmysłowe nie są pozorami, ale rzeczywistymi poruszeniami zmysłów, i początkiem wyobrażeń umysłowych. Aże poruszenia rzeczywiste nie mogą pochodzić tylko od rzeczywistej przyczyny; ztąd, i oraz z uczucia wewnętrznego różniającego czuwanie od marzenia we śnie, i od szaleństwa; wnosimy rzeczywisty byt rzeczy: nie wchodząc w głębsze o tem szperania, prowadzące nie do poznania, ale do zawrotu głowy. Wrażenia zmysłowe prowadzą umysł do poznania, jak są rzeczy względem nas, i jak są jedne względem drugich; bo to tylko jest dla nas prawdziwą, i rozsądną nauką. Jak są rzeczy w sobie bezwzględnie, jakby były względem innych jestestw innych zmysłami i sposobami obdarzonych? to do nas nie należy, to jest marzeniem, nie nauką. Umysł ludzki ma wlane sobie od Boga siły, które objawia w swoich działaniach, jakimi są: uwaga; stósowanie rzeczy, postrzeganie stosunków, refle-

^{*)} Krit. d. r. Vern. *Einleitung*.

xya, sądzenie, i wnioskowanie. Porównywanie rzeczy i myśli prowadzi go do stosunków albo fenomenów z fenomenami; albo myśli z myślami; albo fenomenów z myślami. Porównywanie znowu stosunków prowadzi go do sądu i zdań, przez upatrzony między temi stosunkami związek. Wreszcie porównywanie zdań i prawd upatrzonych, prowadzi go do postrzegania związku między temi prawdami, czyli do wnioskowania. A jako doświadczenie dało początek myśleniu; tak znowu doświadczenie jest próbą naszego myślenia: bo jeżeli doświadczenie pokaże to, cośmy w umyśle osądzili i wnieśli; mamy w ten czas myśli nasze za pewne. Gruntowna i prawdziwie pożyteczna metafizyka, zafundowana nie na hipotezach i domysłach, ale na prawdach niewątpliwych i powszechnych, powinna nam wytłumaczyć rzetelne, nie urojone siły duszy, ich pomocy, i przeszkody. Logika zaś, działania tych sił; prawidła, któremi się rządzić w tych działaniach należy; charakter prawdy, pewności, podobieństwa do prawdy, i źródła błędów powinna wyłożyć i skazać. Wszystko to w oczach Kantystów jest *empiryzmem*, ale też ich rozum czysty z początkami od zmysłów niezawisłymi i bezwzględniemi, jestto jakiś *Sphinx*, którego sami jak powiadają zgadli, ale którego drugim nie są zdolni wytłumaczyć. Jestto plód dumy, próżności, i zbytniego w sobie zaufania; dążący do ubóztwienia, a razem do obłąkania rozumu.

Powiadają Kantyści, a z nimi autor uwag, że

nauka podług nich *empiryczna* wkłada kajdany na rozum ludzki: ale te kajdany są włożone człowiekowi od przyrodzenia, których się targać nie godzi. Te kajdany pokazały się darem dobroczynnym dla człowieka; bo za ich pomocą słuchając rady *Bakona*, odkrył on tak wielką masę prawd, zbudował tyle głębokich i wielkich nauk, wyciągnął z nich *ogromne* mnóstwo pożytków dla społeczności, i w nich uwiecznił swoją chwałę, i podziwienie nad dzielnością swoich sił. Któż tu teraz przysługuje się rozumowi ludzkiemu? czy ten, który go trzyma na tej drodze rzetelnych zarobków i korzyści; czyli ten, który go z tej drogi sprowadza, wmawiając mu jakąś fantastyczną potęgę, pokazując mu w ciemnościach tron jakiejś niezawisłej od zmysłów wielmożności, przepisując i skazując mu ścieżki, które przez dwadzieścia pięć wieków pokazały się zawsze ścieżkami błędu?

Tu łatwo zrozumie autor uwag, com myślał, powiedziawszy: „że Kant wystawia sobie duszę „myślącą bez zmysłów.“ Twierdzi on w swojej *dyalektyce transcendentnej* *), że rozum jako najwyższa władza umysłowa, z swoich pomysłów czyli *idej à priori*, za pomocą swoich początków także *à priori*: to jest niezawisłych od zmysłów i doświadczenia, robi sobie jedność nie *techniczną* z obserwacyi, ale *architektoniczną* z samego siebie

*) Krit. d. r. Vern. p. 392. 394. 697.

wziętą; i buduje *idealy*, plany ogólne, i schemata rzeczy; które potem odnosząc do świata zmysłowego, dochodzi, czy doświadczenie jest podobne (*possibilis*) lub nie? Ztąd wypadła w *metodologii* Kanta nauka o architektonice czystego rozumu. Ztąd nauka *Fichta* wystawiająca rozum niezawisłe od zmysłów, stwarzający świat i rzeczy, którą w krótkości wyłożyłem w przypisku do mojej rozprawy o *Metafizyce*; nie sądząc, żeby to było warte poważnego roztrząsania. Ma więc rozum ludzki podług *Kanta* sam w sobie i przedmiot, i sposoby do myślenia od zmysłów nie zawisłe. Ale jeżeli wszystkie wiadomości pochodzą od zmysłów, jak mówi sam *Kant*, a z tych wiadomości budują się nauki; jakże można napasłszy się, że tak powiem, zdobyczami zmysłów, przedsiębrać architekturę umysłową nauk, jakby całe od zmysłów niezawisła? Dla tegoćto powiedziałem w mojem piśmie o *Filozofji*: że *Kant* jest tu podobny do człowieka, który po dobrym obiedzie, rozmyśla o utrzymaniu życia organicznego bez żadnych pokarmów. Autor uwag wziął to widzę za dowcip, co jest wypadkiem rozumowania. Bo porównania chociaż nie zawsze są dowodem; są atoli zawsze podporą pojęcia: której sztuka pisania koniecznie wyciąga, w myślach oderwanych i metafizycznych.

Powiedziałem: „że *Kant* pierwszych zasad „swojej nauki nie dowodzi, ale je bierze za pewne, kiedy takimi nie są.“ Autor uwag w pamięt. lwow. odpowiada na to: że w naukach

teoretycznych twierdzenia zbiorowe czyli syntetyczne, bezwzględnie z rozumu wypływające, nie potrzebują dowodów. Przywodzi tego przykłady w definicyach matematycznych. Naprzód twierdzeń bezwzględnie z samego rozumu wypływających nie znam, ani ich nie pojmuję. I chociaż moje pojęcie jest może grube i tępe; wniesć atoli godzi się z niego, że nauka *Kanta* nie jest powszechna dla pojęcia i przekonania; bo do mego nie trafia. Widzieć to z dzieł *Kanta*, że pewność i oczywistość prawd matematycznych potężnie go zajęła, i zdawało mu się, że do równego im stopnia podniesie metafizykę i inne nauki. Co samo pokazuje, jak miał niedokładne tych umiejętności pojęcie, i że w swoim zamiarze znieważył i matematykę, i rozum ludzki w najpiękniejszym swem dziele.

Zasady nauk matematycznych są proste, jasne, od nikogo zaprzeczyć się nie mogące: i chociaż nie są bezwzględnie wypływające z rozumu; wywinęła się z nich siłą rozumu rozległa i głęboka nauka, która wzięwszy początek od zmysłów, ciągle pomocy zmysłowych w swem postępowaniu potrzebuje i bez nich nieby nie potrafiła dokazać. Takimi pomocami są rysunki figur, albo rachunek: jakem to pokazał w mojej rozprawie o rozumowaniu rachunkowem *). Godziłoż się autorowi uwag, zasady matematyczne, o których nikt

*) Pisma rozmaite Tom III. k. 560.

jeszcze nie wątpił, których oczywistość każdy widzi i pojmuje; położyć w równi z podaniami *Kanta*, które każdy zaprzeczyć, a mało kto pojąć i zrozumieć potrafi?

Nie potrzebują dowodu wyjęte z Platona i wyliczone przez *Kanta* władze duszy, jego intuicye, pojęcia i ideje, kiedy mu je zaprzecza *Lokk*, *Kondillak*, i każdy tak nazwany *experimentalny psycholog*? Zgodził się kto na to, żeby *imaginacya*, która jest władzą najnatarczywszą, i prawie najdzielniejszą w człowieku, której stworzeniem są wszystkie sztuki piękne, była tylko przymiotem zmysłowości, i nie siłą czynną, ale prostem jak naczyniem wszystko w siebie przyjmującym bezwładnie? żeby ją krajać i dzielić na empiryczną i czystą, i tę ostatnią przywiązać do samej pojętności; kiedy ona się, że tak powiem, żywi wyrobkami wszystkich sił duszy? Żeby pamięć, tak walna władza człowieka, była tylko przymiotem imaginacyi; kiedy mamy przykłady ludzi najmniejszej pamięci, z imaginacją słabą?

Jestże to rzecz jasna i niepotrzebująca dowodu; żeby to mieć za wrodzone umysłowi ludzkiemu, co sobie sam umysł przez *abstrakcyę* wyrobić może, jak jest *absolutum* miejsca i czasu? żeby z tego, co jest prawdziwie zero w pojęciu ludzkim, utworzyć jakąś *Meduzę*, która samym tylko swoim wzrokiem (*Anschauung*) wszystkie obrazy zmysłowe na umysłowe przemienia?

Jestże to rzecz niepotrzebująca dowodu, żeby z tego, co jest niczem, wywodziły się wszystkie

widoki i twierdzenia *à priori* niezawisłe od doświadczenia? żeby umysł ludzki usługujący się zmysłami, ciągle ich pomocy w języku i znakach potrzebujący, oderwać zupełnie od zmysłów; i w zatrudnieniu około obrazów przez zmysły i refleksyą nabytych, wystawić go sobie wypierającym się wszystkich posiłków zmysłowych w swoim działaniu?

Jestże to nakoniec rzecz jasna i nie potrzebująca dowodu, żeby rozum z widoków i początków bezwzględnych i bezwarunkowych *à priori*, do pojęcia niepodobnych, i wychodzących z granicy władz umysłowych, mógł fundamentalne prawdy nauk układać i budować?

A przecież dopiero wymienione pytania zamykają i pierwszy fundament, i cały wręb nauki *Kanta*: za których wywróceniem, cała mara *filozofji transcendentalnej* rozsypuje się i niknie.

Powiedziałem w mojem piśmie o *Filozofji*, i to wsparłem przykładami z różnych nauk, że „jak „między fenomenami ciał i pierwszą ich przyczyną, tak między światem zewnętrznym a działaniem duszy, jest przepaść; na której zgruntowanie nie masz w człowieku żadnej władzy i „siły.“ *Kant* zbudował nad tą przepaścią most: którego jeden koniec oparł na pozorach, a drugi na *absolutum*, to jest na zero. Architektura prawdziwie cudowna *Armidy* wyjęta z *Tassa*! godna czarownicy jedenastego wieku, ale nie filozofa w wieku ośmnastym!

Przykro mi jest nudzić czytelnika rozbiera-

niem nauki tak suchej i niesmacznej: a która nawet nie jest nauką, ale *metafizycznym romansem*: wszakże nie chcę nie bez odpowiedzi zostawić dla autora uwag w Pam. lwow. Zapytałem się w mojem piśmie o Filozofji: „dowiódłże tego Kant, „że całe piętno umysłowe wyciskane na materyałach przez czucie zgromadzonych zależy na formie?“ Czterdzieści i kilka lat pracując w Matematyce i Astronomji, gdzie jest najwięcej do czynienia z miejscem i czasem, nigdy sobie tej trudności z nauki Kanta ułatwić nie mógł: którą w pamiętniku lwowskim tak autor rozwiązuje. *Umysł ludzki działa podług prawideł: a myślenie podług prawideł jest naduwananiem formy wrażeniom zmysłowym, więc i t. d.* Ta odpowiedź dowodzi, że wprowadzenie do nauki wyrazu *forma* i niepotrzebne i niedorzeczne, ludzi tylko i zwodzi umysł; ale go nie oświeca. Autor widzę mojej trudności nie zrozumiał, bo jego odpowiedź jest tylko powtórzeniem tej samej trudności w innych słowach. Trzeba się bowiem znowu zapytać: jakto myśląc podług prawideł, obrazy materyalne i zmysłowe, zamieniają się na umysłowe i niematerialne? Prawidła umysłowe podług nauki Kanta przykładają się do obrazu zmysłowego już zrobionego na umysłowy, i naznaczonego piętnem duszy myślącej, czyli że użyję wyrazu Kanta, do obrazu już *spiritualizowanego*. To cudowne przeistoczenie robi zmysłowość swoim widokiem (*Anschauung*), i tak przemieniony obraz przesyła do pojętności. Rozumieź prawdziwie Kant, i jego

uczniowie tę cudowną przemianę? Jeżeli rozumieją: trzeba klęknąć przed ich pojęciem prawie bożkiem: albo ich naukę poczytać za oszustwo metafizyczne. Gdyby całe piętno umysłu nadane obrazom zmysłowym zależało jedynie na użyciu prawideł działania; ponieważ te prawidła są nam wszystkim podług Kanta nadane od przyrodzenia, a zatem powszechne; więcby wszyscy ludzie powinni jednako i równie pojmować i myśleć: i nie mielibyśmy bredni metafizycznych. Gdyby zachowanie prawideł wyrażało całe piętno siły umysłowej; więcby dosyć było zachować prawidła logiczne, żeby być *Newtonem*; prawidła taktyki wojсковej, żeby być *Annibalem*; prawidła rysunku i malarstwa, żeby zostać *Rafaelem*. Taka nauka nie wynosi, ale znieważa rozum ludzki: bo całą jego dzielność przywiązuje do formalności i *etykiety*. W podobną niedorzeczność wpadł *Kondilak*, u którego najgłębsze wynalazki geniuszu, są tylko prostą i mechaniczną *substytucją* rachunkową.

Powiedziałem, że nauka *Kanta* jest *hipotezą*: autor każe mi się samego siebie zapytać: czy może być hipoteza *à priori*? Z czego wnoszę, że mię bierze za ucznia *Kanta*: u którego wszystko *à priori*, jest albo wlane od przyrodzenia, albo bezwzględnie z rozumu czystego wypływające. Ponieważ ja takiej prerogatywy naturze ludzkiej przyznawanej, nie czuję w sobie, i nie znam; rozumiem przez *hipotezę à priori* zdanie jakie i twierdzenie ogólne, z którego wywodzi się cała ośnova

rzeczy, powieści, lub nauki: i w takim rozumieniu, ledwo nie każda teoria jest hipotezą *à priori*. Nie wdając się w inne nauki, zobaczy to autor w samej metafizyce. *Platon* założył sobie to mniemanie: że zmysły nie mogą doprowadzić rozumu do wyobrażeń ogólnych; wniósł z tego, że te wyobrażenia muszą nam być wrodzone: i z takiego twierdzenia wywiódł działania umysłowe, i początki nauk. *Descartes* z tego samego mniemania całej psychologji swojej założył ten fundament: że wszystkich myśli ogólnych zarody, mamy w sobie zaszczerpione od natury. *Leibnitz* chcąc wytłumaczyć wpływ duszy na ciało, i ciała na duszę; wymyślił swoją *wprzód ustanowioną harmonią* (harmonia praestabilita). *Lokk* całą swoją naukę na tem opiera: że wszystkie wyobrażenia biorą początek od zmysłów; pokazuje drogi i sposoby, któremi umysł ludzki od wrażeń zmysłowych, niepotrzebując nic wrodzonego prócz samych władz; przychodzi do myśli najogólniejszych. Tę naukę przyjął *Kondillak*, ale z przesadą: i chce dowieść: że wszystkie władze i działania duszy, są *czuciem*. U niego więc materyał, rzemieślnik, i sztuka robienia, są prawie tą samą rzeczą. A jak *Kondillak* przebrał miarę w nauce *Lokka*; tak *Kant* przebrał ją w nauce *Platona*. *Kant* powiada: doświadczenie pokazuje nam, jak są rzeczy; ale nie pokazuje, iżby inaczej być nie mogły: twierdzi, że pewność gruntować się powinna na *powszechności* (*Allgemeinheit*), i *nieodłączności* (*Nothwendigkeit*) nieoddzielnych od sie-

bie ^{*)}), zkaż wniośł potrzebę swoich twierdzeń syntetycznych *à priori*, i chciał (choć tego nie mówi) wszystkim poznawaniom naszym nadać pewność matematyczną. To go poprowadziło do wynalezienia maski na wyobrażenia wrodzone, do których się przyznać nie chce. Zrobił więc z nauki *Pitagoresa* swoje formy zmysłowości: to jest z abstrakcyi przywodzącej całe pojęcie do zero, usiłuje nie tylko fenomena myślenia wytłumaczyć, ale nawet ustanowić prawidła cenzury na umysł ludzki.

Wszystkie te mniemania, twierdzenia, i zasady, są to u mnie *hipotezy*. Kant powie, że to wszystko nie jest *synthesis*: ale ja przez *syntezę* i *analizę* nie to rozumiem, co Kant ^{**)}); który wiele nazwisk pobrawszy z matematyki, prawie wszystkich prawdziwe znaczenie odmienił i przewrócił; a przez to, naukę swoją już z siebie ciemną, bardziej jeszcze zaćmił i zamącił. Odmienił także dawne znaczenie słów *à priori*, *à posteriori*: zgoła ledwo jest wyraz, któryby w *Kancie* to samo znaaczył, co powszechnie znaczy w nauce, z której jest wzięty. Słowami nawet zniewagi i pogardy, jakimi są *empiryzm*, *materyalizm*, Kant przywiązał do najznakomitszych wynalazków i działań ludzkiego umysłu: i prawie wszystko robił na przekorę pojęciu; jak gdyby miał do czynienia z ludźmi, u których to jest mądre, co jest niezrozumiałe i ciemne. I dla tego sprawiedliwie na zapytanie An-

^{*)} Krit. d. r. Vern. *Einleitung*. p. 4.

^{**)} O rozumowaniu rachunkowem, Pisma rozm. T. IV. k. 226.

glika o *Kancie*, odpowiedział *Klopstok*: „że *Kant* wypowiedział wojnę i pojęciu i rozsądkowi ludzkiemu, żeby zrobić *sektę*; która wszędzie wyśmiana i wzgardzona, chyli się już do upadku i w Niemczech.“ *)

Niech mi autor uwag w Pam. Lwow. wybaczy, że nie chcę ani czytelników nudzić, ani tracić czasu na rozbieranie nomenklatury *Kanta*: o którym już dziś nikt nie myśli i nie pisze, chyba gazety literackie niemieckie. Każdemu pióru byłoby łatwo pokazać; że *Kant*, jak mówi *Degerando*: *rozwlekłym szamerunkiem nazwisk, pokrył słabość i przywary tła*: że stare marzenia, nowemi słowami ponazywał; koncepta umysłowe drobnił i dzielił, jakby rzeczy; żeby ludzi mnóstwem nazwisk odurzonych, wprawionych w dumne o sobie rozumienie, z długą processją słów czczych, i pozmyślanych nauk, prowadzić do ciemnicy. Wszystko to zdawać się może mądrością ludziom w żadną inną gruntowną naukę nieopatrzoną. Ale niech każdy w Matematyce, Fizyce, i jakiegokolwiek nauce dobrze wyćwiczony, spyta się samego siebie: czego się z *Kanta* nauczył? i na co mu się przydadzą te zagorzałe szperania w słowach, któremi swoją uwagę nielitościwie zmęczył?

Zostaje mi jeszcze odpowiedzieć na ostatni zarzut autora uwag, i wyprowadzić go z zadziwienia, w które go wprawiło moje twierdzenie o

*) *New Annual Register for the Year 1817. Literary selections.* p. 161.

wyrugowaniu z *matematyki ilości nieskończonych*. Nigdy w matematyce nie wystawiano sobie ilości *absolutnie* nieskończonej, jaką wprowadził do swojej nauki *Rant*; bo to jest wyobrażenie, którego rozum ludzki ani sobie zrobić, ani jasnie pojąć nie jest zdolny: i takowa myśl, wywróciłaby pewność i oczywistość prawd matematycznych: gdzie wszystko opierać się powinno na myślach prostych, jasnych, i łatwych do pojęcia. Używano правда i jeszcze się używa wyrazu *nieskończony* w dwojakim znaczeniu. *Raz* wyraża on działanie rachunkowe, albo kierunek i położenie, które się nie kończą. I tak nazywamy *szeregi nieskończone*; mówimy, dwie linije proste przeciąwszy się z sobą, rozchodzą się bez końca: dwie linije równoległe nigdy się z sobą przeciąć nie mogą.

Szeregi nieskończone w arytmetyce i algebrze powstają albo z dzielenia ilości, które się dokładnie dzielić nie dają; albo z wyciągania pierwiastków z ilości niewymiernych, z których się dokładnie pierwiastek wyciągnąć nie może. Więc to tylko znaczy: że ktoby myślał i powiedział, że wykonywane dzielenie w ilościach niepodzielnych, albo wyciąganie pierwiastków w ilościach niewymiernych ustać i skończyć się może; tenby myślał i powiedział rzecz niepodobną (*impossibilis*); bo przeciwną własności tych liczb. Ale to nie znaczy, że szeregi nieskończone są ilościami nieskończonymi; bo ich zbiór czyli *summa* wyrazić się daje w terminie skończonym, kiedy działanie jest tylko naznaczone, ale nie wykonane. I tak gdyby kto

sobie wystawił liczbę *największą* pomyśleć się mogącą; do jedności albo jakiegokolwiek cyfry może dodawać nieustannie zero, i to dodawanie skończyć się nie powinno. Powiedziawszy, że to jest liczba nieskończona, nie znaczy to rzeczy nieskończonej; ale znaczy, że się dodawanie zero nie kończy i kończyć nie powinno; bo gdyby się kończyło, liczba pomyślana nie byłaby ciągle i zawsze rosnącą, a zatem przeciwna pomyślanemu założeniu. Nie masz w tem nic trudnego do zrozumienia; bo że się działanie jakie nie kończy, to każdy łatwo pojmuje: ale wypadek absolutnie nieskończony, jaki sobie wystawiają Kantyści, to jest, z dopełnionej operacyi, która się nigdy dopełnić nie może; to dopiero jest rzeczą niepojętą. Rozchodzenie się bez końca dwóch linii prostych jest tylko koniecznym wnioskiem z tej własności: że dwie linije proste nie mogą się tylko raz przeciąć, i że miejsca zamknąć nie mogą. Tak jak jest wnioskiem ciąglinji równoległych, że kiedy trzecia linija od jednej do drugiej pionowo poprowadzona przecina zawsze i ciągle obiedwie pod kątem prostym; te linije zniść się z sobą nie mogą. Mówimy jeszcze w fizyce, ciało dzielić się może bez końca: znaczyło rzecz nieskończoną, jak miejsce i czas absolutny *Kanta*? bynajmniej: to tylko znaczy, że wykonywając ciągle krajanie, drobnienie, słowem mechaniczne dzielenie ciała, mogą ustać i skończyć się nasze sposoby, i nasze czucie w podziale ciała: ale jego własność przez to się nie skończy.

Drugi raz wyraz nieskończony znaczy w ma-

tematyce, nie rzecz nieskończoną, ale granicę, do której dąży nieustannie ilość albo ciągle rosnąca, albo ciągle ubywająca; pierwszą wyrażamy przez $\frac{1}{2}$; drugą przez o (zero). Jestto *koncept* umysłowy, zafundowany na własnościach i opisie ilości; z tego konceptu wypadł i znak w języku analitycznym, i sztuka rachunkowa ^{*)}. Uwaga takich granic nie może zachodzić, tylko w stosunkach i związkach ilości: a zatem w nauce Kanta, nie do *zmysłowości*, ale koniecznie do pojętności i rozumu należećby musiała. Stosunek wyraża się ułamkiem $\frac{a}{b}$: gdzie sobie wystawiamy, albo samego licznika a niknącego, i mamy o (zero): albo samego mianownika b niknącego, i mamy $\frac{1}{0}$: albo niknienie tak licznika jak mianownika razem, i mamy $\frac{0}{0}$. W zdaniach czyli w związkach ilości, które nazywamy *zrównaniem*, pierwszy znak o zero niszczy terminy, w których się znajduje; i albo związek ilości robi niczem, albo go odmienia; nie wyprowadzając ich z swej właściwej sfery porównania, czyli nie odmieniając ich natury. Drugi $\frac{1}{0}$ wszystko robi niepodobnem, czyli wszystko wyprowadza ze sfery porównania, i skazuje nam: że podanie, które chcemy rozwiązać, albo jest do rozwiązania niepodobne, albo niepodobne przez te drogi i sposoby, którychśmy się chwycili. Trzeba na ten czas albo udać się do innych dróg i sposobów, albo podania zaniechać. Jeżeli *Kant* z tego konceptu wyciągnął swoje formy zmysłowości; powinien był widzieć,

^{*)} Rachunku algebraicznego teorya Tom II. Rozdz. 3.

że cały jego transcendentalizm jest rzeczą niepodobną (*impossibilis*). Trzeci znak \approx wyraża zawsze coś nieoznaczonego bądź w związku ilości, bądź w działaniu rachunkowem. Pokazuje nam naprzód: że stosunek ilości ciągle ubywających zamienia się na stosunek ich granic, czyli na stosunek tych ilości, do których się dawne zbliżały: i wtenczas przechodzimy ze sfery jednej porównania, do sfery inszej: to jest wpadamy na stosunek ilości innej natury od pierwszych: od stosunku *n. p.* linii prostych, przychodzimy do stosunków łuków linii krzywej; albo od stosunku łuków, do stosunku linii prostych. Starożytni Geometrowie nazywali to *ostatecznym stosunkiem ilości niknących*. Znak jeszcze \approx skazuje, i prowadzi nas do oznaczenia działań powszechnych i ich prawideł, za pomocą których, możemy w każdym przypadku przechodzić od stosunku i związku ilości niknących, do stosunku i związku ich granic. Zkąd się rodzi rachunek różnicowania i całkowania. *Leibnitz, Euler*, i wielu innych pisarzy matematycznych, używają wyrazu, ilości *nieskończenie małe*. Ale w tem nic nie masz nieskończonego, są to ilości, które albo wypadają z rachunku, albo które w rachunku opuścić się mogą: w ostatnim razie otrzymujemy wypadki nie ściśle prawdziwe, ale bardzo do prawdy zbliżone. Słowem, jestto tylko sposób skrócony mówienia, który w prawdziwem znaczeniu wzięty, nie obraża ścisłości. W znaczeniu, jakie mu nadaje Kant, ani jest geometryczny, ani podobny do zrozumienia. Zeby więc nie zostawić za-

dnego wątpliwego w matematyce wyrazu, i żeby kto nie rozumiał, że się tam prawi o jakiejś istocie nieskończonej, wyraz ten *nieskończony* albo rzadko, albo sięcale nie używa, i bez niego obejść się dziś w matematyce można.

Wszystko to, com dotąd powiedział, jest dla matematyków czyste, jasne, i pewne: ale z tego *Kant* swego miejsca i czasu *absolutnego* nie wyciągnie. Owszem gdyby był znał dobrze matematykę, byłby się z niej przekonał; że jego *absolutum* jest największa niedorzeczność prowadząca do dwóch ostateczności: albo do Boga, albo do niczego; przechodząca pojęcie ludzkie, i służąca chyba do obłąkania i złudzenia głów; którym się zdaje, że pojmują to, czego ludzki umysł pojąć nie jest zdolny.

Używamy jeszcze tak w matematyce, jak w fizyce wyrazu *bezwzględny* czyli *absolutny*, ale to się rozumie rzecz bez pewnych względów; ale nigdy bez żadnych. I tak w astronomji położenie gwiazdy *absolutne* czyli *bezwzględne* nazywa się to, które się otrzymuje nie przez względ na położenie innych gwiazd, ale przez względ na położenie dokładnie znane miejsca obserwacyi, i narzędzia do obserwacyi użytego.

Wyłożonych w tem piśmie przeciwko nauce *Kanta* zarzutów, nigdzie nie czytał; i nie wiem czy ich autor uwag, w którym pisarzu przeciwko *Kantowi* znajdzie; bo nie wiem, czyli który matematyk tę naukę roztrząsał. Nauka każda z różnych stron uważać się może: i kiedy się opiera na fundamencie fałszywym, rozmaicie daje się zbu-

rzyć i wyrzucić. Nie założyłem sobie jednak żadnego kantysty na moje zdanie nawracać, i nigdy z żadnym w zapasy wchodzić nie myślę. Chciałem tylko objaśnić i dowieść to, com powiedział o Kancie w mojem piśmie o Filozofji, dla przestrogi młodzi polskiej, żeby się nie ubiegała za *umiejętną niewiadomością* zaleconą w pamiętniku lwowskim, która jest gorsza i niebezpieczniejsza tak dla nauk, jak dla społeczności, niż prosta niewiadomość: co zdaje mi się dowodu nie potrzebuje. Przytoczyłem na poparcie mego zdania prawa niewątpliwe, i powszechne rozumu: żeby autor uwag, nie zastósował tego do mnie, co mówi w pamiętniku lwowskim: iż *wielu granicę własnego rozumu, bierze za granicę rozumu ludzkiego*.

Dla dobra tejże młodzi polskiej, rzućmy jeszcze ogólne uwagi nad nauką umysłu ludzkiego.

IV.

Ogólne uwagi o nauce umysłu ludzkiego: i skupiony widok nauki Kanta.

Kiedy tacy ludzie, jak *Descartes*, *Newton* i *Leibnitz*, którzy przebiegli i zmierzyli przestrzeń tylu rozmaitych, gruntownych, i najtrudniejszych umiejętności: zbożacili ją nowemi widokami i prawdami: poznali jej mielizny, głębie, i przepaści: i zaprawili swój twórczy talent głębokiem wszystkiego rozważaniem: kiedy mówię tacy ludzie zapuszczają się w górną a niebezpieczną krainę *ogólnego widzenia*; jestto skutkiem albo nieposkromionej umysłu ludzkiego ciekawości, albo nałogu wal-